

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Dzień dobry Państwu. Z tej strony Mateusz Adamczyk, spotykamy się po raz piąty w ramach Audycji Kulturalnych, cyklu „Ojczysty. Dodaj do ulubionych”, a rozmawiamy z tłumaczami, tłumaczkami i osobami tłumaczącymi o sztuce przekładu. Moim dzisiejszym i Państwa dzisiejszym gościem jest profesor Jerzy Jarniewicz. Dzień dobry panie profesorze.

JERZY JARNIEWICZ: Dzień dobry.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Dzisiejszy odcinek jak sądzę poświęcimy jednak takiemu namysłowi meta-przekładowemu, czy meta-językowemu, a chciałbym zacząć od pewnego wyznania, jakie poczynił pan w swojej książce, a które mnie, jako czytelnika, dosyć zaskoczyło. W książce „Przekład między innymi, szkice o przekładach, językach i literaturze”, pisze pan, że nie wierzy pan w przekład literatury. Takie słowa z ust, a właściwie spod pióra osoby, która zajmuje się tak długo przekładem, są dosyć zaskakujące i chciałbym pana zapytać o to, co to właściwie oznacza?

JERZY JARNIEWICZ: To oznacza, że w tych słowach odbija się długoletnie moje doświadczeniem. Doświadczenie praktykującego tłumacza, czyli kogoś, kto już kilkadziesiąt książek przełożył, a także doświadczenie kogoś, kto nad tłumaczeniem literackim zwłaszcza, bo będziemy tutaj rozmawiać o bardzo konkretnym, konkretnej postaci tłumaczenia, jakim jest przekład literacki, kto się nad tym przekładem literackim zastanawia i no po tych paru latach mogę powiedzieć, może nawet w filmie, że jestem pewien, że coś takiego jak przekład literacki jest, jest no niemożliwością. Wyraziłem to w książce za pomocą innego czasownika mówiąc o wierze, także nie wierzę w przekład literacki i o ile pamiętam podałem też kilka argumentów, które mogę tutaj w czasie naszej rozmowy przytoczyć. Nie jest to jakieś moje rozstanie z literaturą czy rozczarowanie się do literatury, czy rozczarowanie się tym bardziej do przekładu literackiego, bo zaraz po tej mojej deklaracji niewiary w przekład literacki mówię, że dlatego właśnie trzeba przekładać i dlatego właśnie przekład literatury zawsze nam będzie towarzyszyć, tak. Nigdy nie dojdziemy do takiego momentu, kiedy będziemy mieli ostateczny przekład jakkolwiek genialny. Ostateczny przekład czy to Hamleta, czy jakiegokolwiek tekstu literackiego, tak. Przywołuję Hamleta, bo mamy go w kilkunastu przekładach. Każdy, kto wie jak wygląda przekład, dlaczego się pojawiają się nowe przekłady, chyba tutaj się zgodzi, także takiego ułtymatywnego, ostatecznego przekładu nie będzie, bo przekład literacki jest niemożliwy. Zawsze mamy do czynienia z pewnymi przybliżeniami, oświetleniami, profilami tekstu oryginalnego, tak możemy powiedzieć. A nigdy nie dostajemy go w całym jego niewyczerpaniu. Ta niewiara w przekład literacki wiąże się z moją całkowicie bezgraniczną wiarą w literaturę, bo jeżeli przekład literacki jest niemożliwy, to między innymi z tego

powodu, że dzieło literackie nie jest wyczerpane, a jest jakaś, jakiś fizyczny w ogóle paradoks, jak się nad tym zastanowić, że mamy konkretny tekst, którego słowa, litery możemy policzyć, możemy go wymierzyć, zważyć, prawda, określić jego granicę i ten tekst ograniczony wydawałoby się co chwila, czasami co parę lat, ale w przebiegu dziejów jest to co chwila, wylania z siebie najrozmaitsze z jednej strony interpretacje, prawda. Nie ma nigdy też ostatecznej interpretacji dzieła literackiego, jak i kolejne przekłady. Więc jest to taka studnia, która jest, no nie niewyczerpana, ciągle zaskakująca nas swoim bogactwem, różnorodnością i możliwościami, jakie nam oferuje. Także to jest olbrzymi obszar możliwości, tak.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Czyli mamy tutaj dwie wewnętrzne sprzeczności. Wewnętrzna sprzeczność samego przekładu literackiego, ale także wewnętrzna sprzeczność postawy wobec przekładu, bo jeżeli wyznanie brzmi „nie wierzę w przekład literatury”, a mimo wszystko się tym zajmuję przez tak długi czas, to moje pytanie następne będzie dotyczyło właśnie tej drugiej sprzeczności. Czy mimo wszystko w praktyce pana profesora nie pojawił się taki moment, kiedy ta, ta nieosiągalność tego przekładu, czy świadomość tego, że pojawią się jeszcze inne następne i było ich tak wiele przed, nie paraliżowała pana profesora od czasu do czasu?

JERZY JARNIEWICZ: To ja tylko wrócę do tego sformułowania, którego pan użył, że mimo tego, że przekład jest niemożliwy, to tłumaczymy. Ale otóż ja postawię tezę może bardziej zaskakującą, że tłumaczymy nie pomimo tego, że przekład jest niemożliwy, tylko tłumaczymy właśnie dlatego, że przekład literacki jest niemożliwy, tak. To jest, to jest jakby powód, czy raison d'être przekładu literackiego. A teraz, czy świadomość, że istnieje wiele przekładów tego samego dzieła, albo że dzieło literackie stawia przed nami wyjątkowe trudności, czy to nie jest paraliżujące? Oczywiście jest. I to każdy tłumacz przyzna i, i to nawet nie jest związane, mówiąc skrótowo z klasą dzieła literackiego, które przekładamy. To nie zawsze musi się wiązać z tym, że sięgamy po jakieś pomniki literatury światowej i to nas paraliżuje. Często takie poczucie, że może zderzymy się z czymś, co jest nie do pokonania, nie do przekroczenia, może towarzyszyć przy przekładach tekstów, nawet też mówiąc skrótowo i nieprecyzyjnie, popularnych, tak, ale stawiających jakiś opór przekładowi, bo na przykład powstałych w slangu, tak. Odnoszących się do jakiegoś środowiska społecznego, którego odpowiedników w społeczeństwie polskim nie ma, tak, czy jakieś kulturowe tutaj różnice mogą być, no nie do przeskoczenia, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Więc, no takie, takie poczucie lęku towarzyszy mi chyba przy każdym, czy podejmowaniu za każdym razem decyzji, tłumaczyć, czy nie tłumaczyć. Tak próbuję sobie teraz przypomnieć, jak to wyglądało w moim przypadku, odpowiadając na pana pytanie, czy podjąwszy się tłumaczenia jakiegoś tekstu na przykład zrezygnowałem w trakcie tłumaczenia i chyba takiego przypadku nie było. Było kilka tekstów, których nie chciałem tłumaczyć, a nie chciałem tłumaczyć z wielu powodów, bo uważałem, że istniejące przekłady jakby wyczerpują, przynajmniej moje możliwości podejścia do tego tekstu czy też zinterpretowania przekładowego tego tekstu, albo też, może wiedziałem gdzie jest próg moich kompetencji. Więc takich kilka przekładów, które, od których się

odwróciłem było, tak. Ale nadal wierzę, że nawet te przekłady, od których oszczędłem, których się nie podjąłem, one wszystkie są do zrobienia, tak, to jest tylko kwestia zdolności, talentu, odpowiedniego momentu kulturowego, odpowiedniego momentu też w dziejach języka polskiego na przykład, prawda, bo nad tym się tak nie zastanawiamy. Ale to nie jest tak, że dzieło obcojęzyczne wchodzi do polszczyzny ze względu na talent tłumacza. Bardzo często, no wchodzi do polszczyzny i znajduje sobie w tej polszczyźnie swoje miejsce, dlatego że czy polszczyzna jest na to gotowa, tak. Mamy przecież historię języka polskiego, możemy powiedzieć, że no są takie okresy, w których ta polszczyzna nie jest najciekawsza, czy najbardziej dynamiczna, a z drugiej strony właśnie też są takie epoki gdzie, gdzie ona aż buzuje inwencją, tak. Więc na sukces przekładu składa się, przepraszam za truizm, wiele czynników.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To bardzo ciekawe, ponieważ ten język pojawia się w naszej rozmowie już po raz któryś i ja właśnie o ten język chciałem pana profesora zapytać. Bo jeden z wątków, to oczywiście stan języka, w którym przebywa także tłumacz, ale także to, co tłumacz robi z językiem. I tutaj chyba znowu stoimy w takim miejscu, które budzi wiele wątpliwości, bo przecież tłumacz, no odejźmy od tego banalnego i krzywdzącego twierdzenia, że tłumacz wyłącznie przekłada pęsetką z jednej strony na drugą, natomiast po pierwsze jest jakoś zobowiązany wobec tradycji językowej, normy językowej, jak sądzę, a po drugie przecież musi, albo i też go kusi, żeby stanąć wbrew temu, co jest zawarte w normie językowej. I nie wiem, czy tak rzeczywiście jest, z poprzednimi rozmówczyniami doszliśmy do wniosku, że jednak czasami dostaje się bęcki za różnego rodzaju próby wytworzenia na przykład neologizmów czy zmieniania tradycji językowej. A jak to wygląda ze strony pana profesora także, jako naukowca. To podejście do języka, tradycji językowej, do obu języków właściwie, bo przecież mówimy tutaj o co najmniej dwóch językach, w przypadku przekładu.

JERZY JARNIEWICZ: Ja bym tylko dorzucił tutaj, że dostaje się manto, nie tylko za próby wprowadzenia do polszczyzny neologizmów, czy jakiegoś innego potraktowania składni, nowatorskiego potraktowania składni. Można dostać też manto za to, że się nic z tą polszczyzną nie robi, prawda, że idzie się po tej linii najmniejszego oporu. Więc, rzeczywiście jesteśmy trochę między Scyllą a Charybdą. Jesteśmy między tymi biegunami, które tam pan tutaj zakreślił, czyli z jednej strony jakimś chyba pan nawet użył słowa „zobowiązanie”, tak nawet nie wobec języka, pan powiedział bez norm językowych, no może to, to są wyrażenia synonimiczne, a z drugiej strony, jeżeli przekładamy, to po co to robimy, po co wprowadzamy do polszczyzny, a nie tylko do polszczyzny, bo to znaczy do polskiej kultury, tak do polskiej świadomości kulturowej, literackiej. Dlaczego mamy wprowadzać obcojęzyczny tekst, tak, tekst obcej nam kultury. Dlatego, że jest w nim coś, czego w naszej kulturze nie ma, tak, że on przedstawia pewne propozycje chociażby właśnie użycia języka, czy spojrzenia na rzeczywistość, których no nie mamy w naszej literaturze. Albo właśnie, robi coś z tą materią językową, podstawową materią literatury, czego do tej pory w polszczyźnie nie robiono, a być może warto by zrobić. Ja jestem przekonany, tu też nie mówię o wierze, ale jestem przekonany, że przekład jest zawsze,

i powinien być, spotkaniem z obcością, tak. Nie można dzieła literackiego obcego oswajać, udamawiać, czyli tak go traktować, żeby czytelnik polski miał wrażenie, że czyta tekst, który, no powstał w polskiej literaturze i mieści się w polskich konwencjach literackich to, po co go wprowadzać, tak. Nie, czytelnik musi mieć bardzo mocne, silne wrażenie, że obcuje z czymś nieswoim, właśnie z czymś nowatorskim, z czymś innym, z czymś, co gdzieś poza te normy i konwencje obowiązujące w polszczyźnie, czy jeszcze w polskiej literaturze wykracza. Więc nie ma chyba niczego gorszego, niż takie oswajanie, czy polonizowanie, tak tekstów, obcych tekstów literackich, bo to jest zakwestionowanie istoty przekładu, tak. Przekład ma być spotkaniem z obcością, nie udawajmy, że kultura anglosaska jest taka sama jak kultura polska, prawda. Bo nie jest, bo się różni, dlatego, mówiąc już na nieco wyższym stopniu ogólności, powiedziałbym, że przekład jest celebracją różnicy, tak, to jest święto różnicy, on pokazuje jak bardzo się różnicujemy. I jak dużo w tym różnic licytowaniu się jest po prostu frajdy, radości, urody, tak, piękna i tak dalej i tak dalej. Sądzę, że, nie wiem, nie chcę mówić w imieniu wszystkich tłumaczy, ale tłumacze chyba bardzo się cieszą z tego, co stało się w trakcie budowy wieży Babel. To nie jest nieszczęście dla tłumaczy, dlatego że mają zawód, że mają co robić, tak, tylko dlatego, że świat się wzbogacił różnicując. I to różnicowanie jest, tym podstawowym pierwiastkiem literatury w przekładzie, czy przekładu literackiego.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To bardzo piękne, co pan profesor powiedział, zostanie to ze mną na pewno na długo. Ale z naszej rozmowy, jak sądzą wyłania się też jeszcze taki temat pewnego pogranicza, pogranicza tekstów, pogranicza odbioru, pogranicza pracy z tekstem również. I wydaje mi się, że tutaj dotykamy czegoś, co dosyć rzadko poruszane jest przy okazji rozmów o tłumaczeniu, czyli sztuki po prostu. I sytuacji autorskiej, albo i też nieautorskiej tłumacza, czy tłumaczki. W jednym ze swoich esejów napisał pan, że czasami mówi się o tym, że tłumacze tak jakby chcieli stawać się autorami i jakby to był niedościgniony wzorzec, czy jakaś taka postać, która byłaby na piedestale, do której tłumacze dążą, jednak sprzeciwia się pan temu twierdzeniu, bo przecież są dobrzy i źli tłumacze, tak samo, jak są dobrzy i źli autorzy. Ale mimo wszystko chciałem z panem porozmawiać o tym właśnie, czy napięciu, czy pograniczu między autorem, a tłumaczem. Czy to jest tak, że te role są zamienne, one są do pogodzenia, czy one się na siebie nakładają, czy są wykluczające się mimo wszystko.

JERZY JARNIEWICZ: One się na pewno nie wykluczają. One na pewno nie są w konflikcie, one się do siebie bardzo zbliżają, a czasami się utożsamiają. Wierzę, jeżeli mogę się odwołać do pana wypowiedzi na samym początku naszej rozmowy, albo powiedzmy inaczej, zostawmy wiarę, powiedzmy o pewności, jestem pewien, że przekład literacki bez elementu kreatywnego, twórczego nie istnieje, innymi słowy przekład jest twórczością. Nie da się przenieść tekstu literackiego, który powstał w danych warunkach językowych, w zupełnie innym systemie, w innym świecie, w innym świecie możliwości, do innego świata, który daje nam inne możliwości językowe, tak. Nawet języki tak, wydawałoby się geograficznie przynajmniej bliskie, jak angielski, którym się zajmuję i polski, są językami o zupełnie innych postaciach, tak. No długo by można o tym mówić,

ale język angielski jest językiem pozycyjnym, a język polski jest językiem fleksyjnym, tak. Język angielski ma stały szyk wyrazów, język polski ma szyk dość swobodny w zdaniu. Język angielski jest językiem głównie słów jedno i dwusylabowych, trzysylabowe słowo w angielskim, no jest bardzo wyrafinowane, czterosylabowe, to już w ogóle oczy otwierają Anglicy. A w polszczyźnie słów wielosylabowych mamy, mamy dużo, a słowa jednosylabowe są dość rzadkie i tak dalej i tak dalej, prawda. Można by tutaj wymieniać te różnice, no a język angielski nie ma gramatyki w zasadzie poza strukturą czasu, a język polski tę gramatykę ma rozbudowaną do maksimum. Dlaczego mówię o tych różnicach językowych, bo czym jest literatura, jak nie, tutaj mówię ostrożnie używam tego słowa, jak nie swego rodzaju laboratorium, tak językowym, tak, to właśnie w literaturze sprawdza się granice języka, wykorzystuje się je do cna, do granic możliwości, tak, wykorzystuje się język, a nawet te granice się poszerza. Wobec tego, to co można uzyskać w języku powiedzmy właśnie pozycyjnym angielskim, który w ten sposób przypomina trochę chiński, który też jest pozycyjnym. Nie będzie można uzyskać w języku, w języku polskim, który jest innym światem, tak. Więc takie przeniesienie tekstu z jednego języka do drugiego jest po prostu niemożliwe, to jak byśmy chcieli, nie wiem, przenieść trójkąt na, na kwadrat. Co można zrobić? Tworzyć. Tłumacząc, tworzymy tekst w języku przekładu, drugi argument za tym, że przekład literacki jest twórczy, poza tą niewspólnością języków, tym brakiem izomorfizmu w języku. Drugim argumentem za tym, że przekład musi być twórczy jest sama istota literatury, tak właśnie literatura jest takim wykorzystaniem języka, w którym to jak jest tym co, prawda, sens jest formą, forma jest sensem tekstu, nie możemy literatury parafrazować, prawda, możemy z treści sparafrazować „O obrotach sfer niebieskich” Kopernika i w zasadzie, no nie czytamy, prawda Kopernika, chociaż każdy wie o czym to jego dzieło było. Natomiast nie możemy naprawdę sparafrazować i opowiedzieć „Antygony” Sofoklesa, tak żeby wiedzieć, czym jest to dzieło, musimy je przeczytać. Forma tego dzieła jest jego treścią, tak, czyli takie nałożenie się treści i formy, nierozzerwalność treści i formy jest w literaturze aksjomatem, tak, nie ma literatury jeżeli nagle przestaje nas interesować forma. Albo nie ma literatury, jeżeli zmieniamy formę i w zasadzie nic temu dziełu szkodliwego nie robimy. Każda zmiana w tekście literackim powoduje zmiany jego sensu. Więc ta tożsamość formy i treści w literaturze oznacza właśnie, że przekład jest niemożliwy, bo tłumacząc, no jednak nadajemy inną formę. Bez tego elementu kreatywnego, bez tego elementu autorskiego przekład literacki by się nie spełniał, nie powstawał. I tak jak wspominałem w artykule, czy w rozdziale książki, o której pan tutaj mówił, kiedy twierdzę, że tłumacz jest autorem, albo mówiąc delikatniej drugim autorem, nie chcę podbijać bębenka, tak nie chodzi o to, żeby tłumacza uszlachetniać, nobilitować, walczyć o jego, nie wiem wyższą emeryturę i tak dalej. Mówię o konieczności, bez autorskiego podejścia do przekładu przekład literacki nie będzie możliwy. Prowadzę wiele zajęć z początkującymi tłumaczami, ze studentami przekładu i proszę mi wierzyć, że największym problemem są te przekłady, w których ci młodzi tłumacze o tym autorskim, kreatywnym charakterze przekładu zapominają i tłumaczą jakby tłumaczył Google Translator. Podążają za oryginałem, zapominając, że mają do czynienia z innym żywiołem, jak są w polszczyźnie, to mają do czynienia z innym żywiołem, a tu się jeszcze nakładają rzeczy, o których chyba nie będziemy mieli okazji mówić, takie jak to, że wchodząc do polszczyzny, wchodzimy także do świata polskiej literatury i zaczynają pobrzmiwać teksty polskiej literatury. Ten przekład, nad którym pracujemy, ten tekst nie wiem Szekspira, Joyce'a, Johna Dana, prawda. Kiedy on przybiera kształt w polszczyźnie

polskojęzyczny kształt, on zaczyna rezonować, dialogować, rozmawiać z tekstami literatury polskiej w sposób naturalny, bo już jest tworem języka polskiego. Dlatego też z całą skromnością tej tezy jeszcze raz ją powtórzę, ze świadomością, że to jest teza o skromności tłumacza, musimy być twórcy, musimy być autorscy, inaczej przekład literacki nie powstanie. To jest pewnie troszkę innego rodzaju autorstwo, tak pod względem innego rodzaju kreatywność, ale w dużym stopniu one są zbieżne. Tłumacz podejmuje bardzo często podobne decyzje, albo te same decyzje, co autor, jeżeli przysłuchuje się jak brzmią słowa polskie, jaki jest rym tego zdania, jaka jest długość tego zdania, tak, jak, jak to zdanie szeleści, czy chrzęści, tak i się zastanawia, no z dwóch, czy trzech zdań, które sobie tutaj zapisał, to jest najlepsze, no to w ten sposób działa umysł tłumacza, prawda, który siedzi nad tak zwanym oryginalnym dziełem. I przypomnę o tym, że w literaturze polskiej, powiem nawet szerzej, w każdej literaturze mamy przekłady, które są częścią tej literatury narodowej, że literatury narodowe powstawały z przekładów. Ich, no początków literatury polskiej są przekłady Jana Kochanowskiego chociażby, prawda. „Psalm Dawidów”, no to jest dzieło, które należy do literatury polskiej. Nieco inne przekłady, używam tego słowa teraz mniej precyzyjnie, nawiązania do literatury antycznej, prawda u Kochanowskiego też są swego rodzaju przekładami. Ale to nie tylko w literaturze polskiej się dzieje, literatura angielska też zaczęła się od przekładów, które były zamówione przez króla Alfreda, czy nawet podobno przez niego samego robione, tak. Wykuwała się literacka angielszczyzna z przekładów, no i jeżeli przyjrzymy się takim utworom jak „Giaur”, prawda Adama Mickiewicza, a czy to jest utwór Adama Mickiewicza, czy Byrona, czy należy do literatury angielskiej, czy polskiej, unieważniam to pytanie, prawda, bo trzeba było powiedzieć i tak i tak, prawda i tutaj chyba nikt się nie będzie spierał, że w edycji dzieł Adama Mickiewicza „Giaura” być nie powinno, bo to jest utwór Byrona, prawda. On jest dziełem twórczej wyobraźni, czy językowej Adama Mickiewicza.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To nasuwa mi się w związku z tym, o czym pan profesor mówi, takie skojarzenie dotyczące nawet poszczególnych słów, ponieważ ja zawsze uważam, że słownik wyrazów obcych nie powinien nosić takiego tytułu, powinien być słownikiem wyrazów obcego pochodzenia, a więc może powinniśmy mówić nie tylko o literaturze polskiej i obcej, ale o literaturze polskiej ewentualnie literaturze obcego pochodzenia, jako literaturze mimo wszystko polskiej, to właśnie wynika z tego, o czym pan profesor przed chwilą powiedział. Ale sądzę, że też kierujemy się w stronę takiego tematu wiary i tego, o czym pan profesor pisał w jednym z esejów i tutaj znowu pozwolę sobie zacytować, „Wierzę, że doczekam dnia, gdy przekład literacki wewnętrznie sprzeczny wydobędzie się z cienia, wyjdzie z szafy i znajdzie miejsce w historii literatury obok prozy, poezji i dramatu”, pisał pan te słowa w dwa tysiące siedemnastym roku, więc jakiś czas temu, czy obserwuje pan, przynajmniej częściowe spełnianie się tej wiary, tego marzenia jak sądzę, bo chyba właśnie marzenie też w tym pobrzmiwa.

JERZY JARNIEWICZ: Oj z pewnością, ja nawet kiedyś powiedziałem, że żyjemy w takim długim sezonie tłumaczy. Żyjemy w czasach tłumaczy, to spełnia się na naszych oczach i na wielu poziomach. Proszę zwrócić uwagę ilu wydawców podaje nazwiska tłumaczy na

okładkach, to powoli staje się normą. W przypadku tekstów, przekładów poetyckich, to jest prawie norma, tak. Ale coraz częściej nawet wydawcy podają nazwisko na okładce w przypadku powieści zbiorów opowiadań, to jest bardzo znacząca zmiana i zmiana, która jakby odpowiada temu wszystkiemu, o czym myśmy tutaj mówili przy tej nowej świadomości tego, czym jest przekład. No jednak, jak czytamy Szekspira Barańczaka, to czytamy zupełnie inny tekst, niż gdy czytamy ten sam, ten sam dramat w przekładzie Paszkowskiego, czy Słomczyńskiego, czy Kamińskiego, prawda, to są różne przekłady. Tak samo, jak różnymi kompozycjami tak naprawdę, czy utworami są utwory muzyczne, prawda, to nie jest tak, że kupujemy płytę z określonym utworem muzycznym, to tylko szukamy określonych wykonawców, jedne nam odpowiadają, inne mniej, ale zawsze jest tak, że one ze sobą współistnieją, jedno wykonanie nie dyskwalifikuje innych dokonań nawet, jeśli bardzo nam się podoba. I to samo jest z różnymi tłumaczeniami tego samego tekstu, jestem bardzo przeciwny takiemu myśleniu, że jak pojawia się nowy przekład, to stare przekłady znikają, nie to jest tak jak z właśnie z wykonaniami utworów muzycznych. Te przekłady różnie się uzupełniają, ze sobą rozmawiają i naprawdę dają wielką czytelniczą frajdę. Z drugiej strony i odpowiadając znowu na pana pytanie, czy też przyglądając się tej swojej nadziei, że coś się zmieni wyrażonej sprzed lat, no widzę, że zmienia się, istnieje Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury. Pierwsze takie stowarzyszenie, powołane przez samych tłumaczy, bardzo aktywne, które wydaje mi się naprawdę robi, robi wspaniałą rzecz, uświadamiając, czytelnikom, czym jest przekład, kim jest tłumacz. Jedno z haseł, które można znaleźć na różnych gadżetach Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury, brzmi, „Szekspir nie pisał po polsku”, ba taka oczywistość, ale proszę pamiętać, że długo, no nieuświadamiana, tak wydawało nam się, że czytamy Hamleta Szekspira, nie, my czytamy Hamleta polskojęzycznie, czy tak, więc my czytamy Hamleta Barańczaka, Słomczyńskiego, Paszkowskiego, prawda, jakby ten, ten tłumacz przez wiele lat pozostawał niewidzialny. I trzecia rzecz, te role tłumacza i twórcy, zwłaszcza poety, one bardzo często występują, tutaj nie będę wymieniał tych nazwisk, bo to jest cała lista i w mojej książce ją przedstawiam, ale proszę zwrócić uwagę na polskich poetów, współczesnych, żyjących. Prawie każdy z nich zajmuje się przekładem i to są przekłady, które są przekładami autorskimi, to nie jest tak, że poeta dostaje zamówienie na przekład, nie. Przekład staje się kontynuacją twórczości własnej, a twórczość własna jest kontynuacją przekładu, te dwie działalności się ze sobą spotykają w twórczości konkretnych autorów. To jest coraz częstsze, tak i trzecia rzecz, taka, która pozwala mi powiedzieć, że nadzieja się spełnia. Ale, no pokazują się teksty, które są tekstami o takim nie do określonej istoty, tak, a nie, niedookreślonej istocie, bo będące pół tłumaczeniami, pół utworami oryginalnymi, to jest zwłaszcza widoczne w poezji, w literaturze anglojęzycznej. Dwa lata temu ukazał się przekład Magdy Heydel, poematu Alice Oswald, „Monument” i to jest przekład bardzo dziwny „Iliady” Homera, z którego autorka wycięła osiemdziesiąt procent, zostawiła wyłącznie scenę opisującą śmierć kolejnych wojowników i opisy przyrody. Tworząc z tekstu Homera, tworząc swój własny, własny poemat, zresztą bardzo ciekawy. No takich przykładów jest bardzo dużo, tutaj na półce może widać w tych, w tych książeczkach, pewnie co druga, może trochę przesadzam, ale jest takim tworem, utworem o nie do końca zdefiniowanej właśnie istocie, gdzieś zawieszony między przekładem, a twórczością własną, to jest możliwe, dlatego, że wiemy, że przekład musi być twórczy, żeby, żeby w ogóle zaistniał. Ale od wielu lat jestem w Kapitulie Nagrody Literackiej Gdynia, przez kilkanaście lat ta nagroda miała trzy

kategorie: proza, poezja, esej. Od paru lat, jest czwarta kategoria, za przekład literacki, tak. Ta nagroda nie jest przyznawana tłumaczowi, dlatego, że przełożył ciekawą książkę, ważną książkę, nie, za przekład, jako dzieło literatury polskiej, tak. Na gali Nagrody Literackiej Gdynia, spotykają się ze sobą poeci, prozaicy, eseści i tłumacze, jako przedstawiciele polskiej literatury. Ja pamiętam kilkanaście lat temu jak widziałem historię literatury irlandzkiej i ona była właśnie podzielona gatunkowo i czwartym rozdziałem był przekład literacki. Sobie pomyślałem, a gdzie my mamy takie historie literatury polskiej, żeby ktoś prześledził dzieje przekładu literackiego i oddał sprawiedliwość temu przez lata niewidzianym, czy niedocenianym twórcom literatury polskiej, jakimi są tłumacze.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To, co pan przed chwilą powiedział, wiąże się bezpośrednio z ostatnim pytaniem, które chciałbym panu zadać panie profesorze, znowu o wiarę zapytam. Czy wierzy pan w nagrodę Nobla za przekład, czy to jest możliwe, czy to byłby szczyt marzeń środowiska tłumaczy i tłumaczek?

JERZY JARNIEWICZ: Tak tutaj chyba pan nawiązuje do powiedzenia Małgorzaty Łukasiewicz, że chciałaby doczekać czasów, powiedziała, że trzeba wymusić, prawda Nagrodę Nobla, żeby także doceniano tłumaczy. No to bardzo ładna fraza i ona jest nadal aktualna, bo nam mówi o tym, jak ważni są tłumacze, a mówiąc poważnie, no chyba tego nie doczekamy się z różnych względów. Najważniejsze, nie wiem, wydaje mi się, że może tej Nagrody Nobla dla tłumacza nie będzie, dlatego że przekład jest świętem różnicy, a Nagroda Nobla chyba jest nagrodą przyznawaną z takiej pozycji całościującej, prawda uniwersalizującej, gdzieś zawieszającej różnicę, więc no nie chyba do tego gremium bym nie pisał z prośbami o dodanie przekładu, jako nowej kategorii prac.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Miejmy jednak nadzieję panie profesorze, że jeżeli nie Nobel, to jakaś równie prestiżowa nagroda, która uzmysłowi rzeszom czytelników i czytelniczek, ale w ogóle także społeczeństwu, jako takiemu, że praca tłumaczy, to jest po prostu sztuka. Bardzo dziękuje panie profesorze za tę rozmowę, było mi niezmiernie miło i to był ogromny, ogromny zaszczyt.

JERZY JARNIEWICZ: Dziękuję bardzo, do widzenia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie